

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ka. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

STRASZNE CYFRY.

III.

Stwierdzono tedy, przy pomocy urzędowych danych, że mamy w kraju *pół miliona z górą* ludności pasorzytnej w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, to jest ludności która, nic nie robiąc, nie produkując nic, literalnie nic, żyje jednak i utrzymuje się kosztem sił, mienia i bytu ludności produkcyjnej. Rozpaczliwy to fakt, straszna to i grozą przejmująca cyfra, a jednak, jak już wspomnieliśmy w artykule poprzednim, nie jest ona jeszcze kompletną, nie obejmuje tak olbrzymiego siedliska żydowskiego, jakim jest dziś — Warszawa.

Zróbmy więc i to, dopełniające ponurą całość, obliczenie. Wprawdzie, w ankiecie Komisji niema odpowiednich danych o zajęciach żydów zamieszkałych w Warszawie, autor jednak artykułu w „Niwie“ radzi sobie w sposób bardzo właściwy, powołując się na ogłoszone drukiem sprawozdanie z rezultatów jednodniowego spisu ludności z roku 1882. Otóż, jakkolwiek w spisie tym grupy zajęć są bardzo szczegółowe (trzydzieści kilka dla mężczyzn a dwadzieścia kilka dla kobiet), i jakkolwiek z tego powodu do nieokreślonej kategorii owych „pozostałych“ zaliczono stosunkowo w mniejszą liczbę żydów, niżli w obliczeniu ankiety, — niemniej przecież wywody Komisji i w tych danych nie znajdują bynajmniej zaprzeczenia, jak się o tem przekonać można z następujących cyfr ogólnych:

Według wspomnionego wyżej spisu jednodniowego, ludność żydowska miasta Warszawy wynosiła 127,917 osób, czyli 25,582 rodzin (o 8,317 osób, czyli o 1,644 rodzin mniej, niż według obecnej ankiety Komisji). Z tego zaś przypadało głów rodzin:

1) handlujących	8,463
2) przemysłowców i rzemieślników	5,255
3) oddających różnego rodzaju usługi (?) osobiste i ofycjalistów prywatnych	3,516
4) właścicieli i kapitalistów	937
5) „pozostałych“, to jest nie mających stale określonego zajęcia	7,411

I znowu z cyfr tych wyziera fakt zniewalający do poważnych refleksyj. Widzimy bowiem, że mimo owego bardzo szczegółowego podzielenia (przy spisie jednodniowym) zajęć na grupy, blisko $\frac{1}{3}$ część ludności żydowskiej, zagnieżdżona w „syrenim naszym grodzie“, pod żadną z tych grup i kategorii podciągnąć się nie dała (nie zawadzi przytem zanotować, że w dzielnicach żydowskich Warszawy spis jednodniowy dokonywany był najprzeważnie przez — żydów) — tworząc natomiast ową kategorię „pozostałych“, t. j. pasorzytów. Pomnóżmy teraz cyfrę tych „pozostałych“ przez 5, to jest przez ilość osób składających średnio, według normy przyjętej przez Komisję, rodzinę, a wypadnie, że w samej Warszawie mamy ludności żydowskiej, nie zajmującej się niczem, 37,055 dusz. Dodajmy teraz tę ostatnią cyfrę do zanotowanej już w artykule poprzednim, do owych 110,575 rodzin, czyli 552,875 osób „żyjących niewiadomo z czego“ na prowincyi, a suma wskaże nam, że kraj nasz żywi i utrzymuje *darmo* prawie 600,000, wyraźnie *sześć kroć sto tysięcy* ludności obcej mu, wrogiej i — nieprodukcyjnej.

Fakt ten, dla nas, nie jest wcale czemś nowem i nieznanem. Owszem, wiedzieliśmy o nim i on też stał się jedną z głównych pobudek do oparcia pisma naszego na takim właśnie a nie innym programie zasadniczym; — ten to fakt zniewolił nas głównie do otwartego, przed laty 5-ciu, wystąpienia, choć wiedzieliśmy z góry, że zjednamy sobie odrazu milion gotowych wrogów i prześladowców a parękroć, co najmniej, zaslepionych, niechętnych — zaslepionych i obalamuconych niegdyś nieszczęśliwie, a dziś bezmyślnie, lub zdradziecko i podle zalecanym programem rozwiązania kwestyi żydowskiej przy pomocy t. z. „assymilacyi“.

Ze względu przecież na tych zaslepionych właśnie, dobrze się teraz stało, że fakt ów straszny i przerażający — fakt toczenia kraju przez rakę, stwierdzonym został na drodze urzędowej, przez organ specjalnie w tym celu ustanowiony. Dobrze się stało że fakt ten nieprodukcyności „polaków moźeszowych“ i „synów jednej ziemi“, opatrzony został komentarzami wywiedzionymi ze źródeł nie zawsze, przy braku specjalnych biur statystycznych, dla dziennikarza i publicysty dostępnych.

Z komentarzy też takich, dla pełniejszego jeszcze oświecenia owej cyfry 600,000, weźmiemy jeden tylko, ale tak wymowny, że najgłupszych nawet i najbezmyślniejszych przekonałby powinien, a w najnikczemniejszych i doradzających, z całą świadomością popełnianej ohydy, „jedność“, „braterstwo“, „równość“ i „assymilacyę“, obudzić jakąś iskierkę sumienia, jakiegoś żdźbło współczucia dla pochłanianego, w imię tych obłudnych haseł, nieszczęśliwego społeczeństwa.

Według ankiety Komisji, w roku 1884 znajdowało się w 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego, z wyjątkiem Warszawy, 1,219 fabryk będących własnością żydów, oraz 62 dzierżawionych przez nich. W fabrykach tych pracowało ogółem 17,744 robotników, a w tej liczbie żydów—no, zgadnijcie ilu? Apostołowie „braterstwa“ i „assymilacyi“ przez wspólną pracę dla jednej matki ziemi!“ (ulubiony frazes judofilów) odwróćcie się od tej cyfry wymownej i udajcie, żeście o niej nie słyszeli nigdy. Ona bowiem jedna może obalić odrazu wszystkie dowodzenia wasze, ta jedna tylko cyfra jest w stanie odsonić przed obalaczanym — tyle lat! tyle lat! — społeczeństwem całą głupotę lub... obłudę propagandy bratersko-tolerancyjnej.

Na 17,744 robotników pracujących w fabrykach żydowskich, było robotników-żydów 145, wyraźnie *stu czterdziestu pięciu!*

Chyba to dość przekonywające. Bo jeżeli, jak słusznie zapytuje autor artykułu w „Niwie“, w fabrykach żydowskich, przy znanej solidarności żydów i gotowości ich do wzajemnej pomocy— a mybyśmy dodali: do z m o w y przeciwn „goimom“—cyfra żydów jest tak.. małą, to iluż ich być może w fabrykach należących do chrześcijan?

I poszukuje w dalszym ciągu autor robotników starozakonnych i nie znajduje ich nigdzie. Na 600,000 owych „pozostałych“ — niema robotników żydowskich na żadnym polu pracy. Niema ich na roli, niema w przemyśle, a w rzemiosłach — widzieliśmy ilu ich jest i wiemy jak a to tam ich praca, jaki trud r z e t e l n y!

Więc w fabrykach, zakładach przemysłowych i majątkach żydowskich pracuje jedynie „czerń goimów“, ona to jedna wzbogaca właścicieli tych fabryk i zakładów, ona jedna pracuje i na tych i na innych, i na bankierów i na „przemysłowców“, i na 600,000 „pozostałych“, nie mających zajęć określonych“. Wobec zaś tych cyfr, faktów i dowodów—dowodów stwierdzonych urzędownie,—a więc nie „wylęgłych w zapalczywej wyobraźni antisemickiej“—co powiedzą zaciekli oponenti — ba, nawet prześladowcy nasi?

My bo chcielibyśmy dopełnić obliczenie powyższe małeńką jeszcze do tych naszych „serdecznych“ apostrofa, w sensie możliwie zrozumiałym.

Chciejcie tedy panowie wyobrazić sobie kraj równy naszemu pod względem przestrzeni, cyfry ludności i z a s o b ó w e k o n o m i c z n y c h, i wyobraźcie sobie zarazem,

że kraj ten utrzymuje stale, zarówno w czasie wojny jak i w czasie pokoju, sześć kroć stotysięczną armię. Jeżeli dowiedziecie rachunkiem że kraj taki nie musiałby, po pewnym szeregu lat, zbankrutować, że armia nie zjadłaby go w końcu, w takim razie, gotowi byłibyśmy przyznać wam jakąś część racyi. Tylko że takiego rachunku nie potraficie dokonać, bo w rezultacie wypadnie wam zawsze — ruina i bankructwo.

A zachodzi tu jeszcze i ta okoliczność, że gdy armia owego kraju byłaby mu oddaną, nasza armia żydowska, armia owych „pozostałych“ jest nam wrogą i działającą na naszą tylko krzywdę. Zachodzi tu jeszcze okoliczność i druga, że w owym kraju, utrzymującym tak olbrzymią, przechodzącą jego siły produkcyjne armię, możnaby przynajmniej, przy ustanawianiu budżetu, obliczyć z góry, ile kosztować może utrzymanie żołnierza a ile oficera; tutaj niepodobna nawet w przybliżeniu określić, ile sił i pracy ludzkiej pożera lichwiarz miasteczkowy, a ile wielki „bankier“ warszawski. I gdy w owym kraju, członkowie onej wielkiej armii z wyznaczanych im pensyj nie robiliby chyba fortun milionowych, u nas z armią „pozostałych“ dzieje się wprost przeciwnie. Zpośród nich to bowiem najczęściej, prawie zawsze, z pośród tej masy zajmującej się „niewiadomo czem“ i żyjącej „niewiadomo z czego“, wyrastają milionerzy, „potęgi finansowe“.

Tak; — ta przerażająca nieprodukcyjność żydowstwa nie przeszkadza mu wcale nietylko żyć, istnieć, ale i posiadać—majątku. Jak zaś ten „majątek żydowski“ w i d o m y przynajmniej, to jest n i e r u c h o m y, wygląda w świetle cyfr, zebranych również przez ankietę Komisji, — zobaczmy i to jeszcze z kolei.

(d. c. n.)

Z BYTU WŁOŚCIAN.

(Artykuł nadestany.)

(Dalszy ciąg.)

Mimo owego popędu towarzyskiego, o którym tylko co wspomniałem, — tę gromadę, żyjącą pod jednym jakby dachem, wykonywającą razem swoje roboty, razem dążącą na odpusty, jarmarki i t. d., różni i kłóci niepomierną żądzą dobrobytu, chciwość zysku, chęć wzbogacenia się, wyniesienia nad innych. Biedniejszego, upadłego na zdrowiu lub mieniu wyzyskują wszyscy. Nikt mu nie pospieszy z pomocą i ra-

— mówiła w rękę ją całując. Sługa „przychodnia“ to wróg ciężki... każda z nich radaby czem bądź zbyć, aby prędej do domu odejść. Niech mnie panienska nie odprawia... ja będę za połowę pensyi, nawet za darmo, a potem jak państwu będzie lepiej, to i o mnie nie zapomnicie.

Frania tak prosiła, że w końcu Wandzia wzruszona jej łzami i dobrem sercem ujęta, nadal ją zostawiła. Dziewczyna była uradowana, jakby ją największe szczęście spotkało.

Dr. Ragner przychodził co dzień, czasem i dwa razy na dzień i chorym dość gorliwie się zajmował; przeciwnie dr. Czudek, odkąd się dowiedział, że p. Wybicki zapadł na tyfus, w mieszkaniu naszych przyjaciół coraz rzadziej się pojawiał, ale mimo to z Wandzią co dzień się widywał. Wiedząc w których pensyonatach i kiedy lekcji udziela, jak niemniej do którego chodzi kościoła, czatował na nią zawsze na ulicy i potem odprowadzał ją do domu. Wprawdzie podczas takich wycieczek, nie mogąc jej kroku dotrzymać, nie raz dobrze się zasapał, i długo potem nie mógł przyjść do siebie, lecz Wandzia uwagi na to nie zwracała. Do jej domu przychodził na kilka minut, na kwadrans najdłużej; a pokręciwszy się trochę po pierwszym pokoju, wynosił się natychmiast, jak tylko usłyszał jęki chorego. W takich razach Wandzia spieszyła zawsze do ojca; Czudek zaś nie życzył sobie jej oglądać, gdy od chorego wracała.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Nie była to już dziewica w rozkwicie, była to druga Niobe z sercem przebitym. I byłaby do niej całkiem podobną, tak dusza jej bolała, gdyby nie wyraz prawdziwie chrześcijańskiej rezygnacyi i ufności, który widniał w każdym rysie jej twarzy. Ona nie była poganką, zlorzeczającą bóstwu — ona była dziewicą chrześcijańską, spodziewającą się wesela i pociechy po dniach niedoli. Nie upadła też na duchu, nie rozpaczała, ale z przytomnością znamionującą wyższe umysły, i z odwagą godną jej duszy, doglądała chorego.

Bojąc się, że pieniędzy wkrótce znowu jej zabraknie, chciała odprawić Franię, a na jej miejsce przyjąć sługę przychodnią którąby ją taniej kosztowała. Frania domyśliwszy się, dlaczego ją panna chce oddalić, padła jej do nóg i z płaczem prosić zaczęła, by tego nie czyniła.

— Gdzie też panienska da sobie radę z chorym panem!

tunkiem, owszem kradną go bardziej jeszcze, wypasając mu zboże, udręczając lichwą i porywając co się tylko da.

Żadna też grzeczność lub wyświadczona usługa nie obywa się darmo; przeciwnie, musi być odpłaconą równoważnikiem szczodrym, — jeżeli nie w monecie brzęczącej, to w przedmiotach odpowiedniej wartości. Właścicielowi izby obszerniejszej, do której sprowadzą muzykę i w której kilka godzin tańczą, uczestnicy zabawy obowiązani są stanąć do pielienia lub kopania w oznaczonym dniu — darmo. Za udzielenie kawałeczka miejsca w stodole, dla przechowania kilkunastu snopków zboża, sąsiad od sąsiada żąda śmiało sowitej zapłaty, a za pozwolenie pojenia bydła lub czerpania wody, posiadacz wykopanej studni, żąda wynagrodzenia i w razie odmowy gotów jest zamknąć studnię na kłódkę.

Jedni tylko złodzieje, zuchwalcy i jawni awanturnicy są w powszechnym u gromady poważaniu. Czołem każdy przed osobistością taką, albowiem w razie jakiegokolwiek opozycji, „awanturnik“ potrafi nieposłusznemu wyprowadzić bydło z obory, prosiaka z chlewa lub spalić go doszętnie. Z drugiej zaś strony, taki majster od kradzieży i podpalania w dzień nie robi nic, spoczywając snem błogim; noc dopiero przyzywa go do pracy (!) a po nocy przypędza zwykle do wsi upasionego wieprza, kilka owiec, gromadkę gęsi, indyków, przyniesie wreszcie worek mięsa świeżego. Łupy te wszakże nie należą wyłącznie do zdobywcy; owszem kraje on je, piecze, przyrządza i dzieli się obowiązkowo z włością całą, z sąsiadami wszystkimi. Przepiękstwo pozostaje ukryte, nikt nie poważy się w sądzie zdradzić tajemnicy, a biada śmiałkowi coby przez wysławianie prawdy chciał potępić złodzieja! Po odsiedzeniu kary potrafi on wyrzucić straszną swoją zemstę.

Rzecz dziwna, a jednakże prawdziwa, że i zamilowanie do hodowli zwierząt gospodarczego użytku i opieka nad nimi, rzadko nader cechują młodszą generację włościąńską. Najczęściej koń zagłodzony, styranizowany, pada pod ciężarami pana; taką szkapę dwóch zazwyczaj używa do roboty we dwóch ją też okładają kijami. Chłopiek trzyma psa, stróża nocnego, mającego strzedz jego „chudoby“; ale nikt w chacie nie pomyśli o podaniu stróżowi temu jakiegokolwiek strawy; pomyje oraz inne odpadki kuchenne spożywają krowy, okrucy i resztki ze stołu zostawia się dla kur, — pies zaś ugania się w lecie za zajacami i kuropatwami, a w braku zwierzyny kopie jamy w zasiewach, szukając myszy na pożywienie.

Gospodynie chowają drób, ale tylko w czasie dojrzewania pszenicy dworskiej, najtaniej i najwięcej dostać można kurcząt od kobiet wiejskich. W biały dzień zrywają kłosa na łąkach dworskich lub dzieci wysyłają na kradzież, a wykruszwszy ziarno — z pochwyconej w taki sposób zdobyczy, tuczą niem kurczęta.

A opa! O! o to, w okolicach zwłaszcza lesistych, jest najmniejszy kłopot; — tyle tylko że „fatyga kosztuje“. Jak po pszenicę dla swoich kur, tak i w tym razie, najczęściej

Bo któż mógł zaręczyć, że właśnie teraz nie przyniesie tyfusu do pierwszego pokoju? Wandzia podpatrzywszy tę taktkę, bo czegoż kobieta gdy chce nie dojrzy, pozbywała się prędko gościa natrętnego, gdyż pod pierwszym lepszym pozorem biegła do ojca. Czudek zgrzytał wtedy zębami i zaraz się wynosił. Dzień, w którym Wandzia miała doznać wrażeń nowych, a tak gwałtownych i całe jej jestestwo wstrząsających, o jakich dotąd nawet wyobrażenia nie miała, rozpoczął się dość obszernym listem pana Ludwika, pisany do brata. Biedny właściciel Piławic, a raczej długów na Piławicach ciężących, dowiadywał się najpierw jak się pan Stanisław ma, i czy dobrze mu się powodzi, następnie zaś opowiadał, co się z nim działo. Z tej drugiej części listu, Wandzia dowiedziała się, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że Piławice nie poszły na sprzedaż. Hrabina K., tknięta w ostatniej chwili lepszym uczuciem, wezwała pana Ludwika do Warszawy, a dowiedziawszy się od jego adwokata, w jakim stanie znajdują się Piławice, ułożyła się z wierzycielami i majątek wzięła we własny zarząd. Aby zaś pan Ludwik nie mógł więcej nic stracić, wyznaczyła mu bardzo skromne utrzymanie i kilka rubli miesięcznie, które mu ledwie na fajkę wystarczały. Wśród tak ciężkich stosunków, pan Ludwik, (przebijało to między wierszami listu) chętnie by się przeniósł do Lwowa i zamieszkałby u brata, gdyby jeno wiedział, że panu Stanisławowi nieźle się powodzi.

także w dzień biały — udaje się chłopiek do przyległego lasu dworskiego z piłą albo siekierą, no i ścina co mu potrzeba; jeżeli mu zaś idzie o grubsze sztuki do budowy, wtedy odkłada się wyprawę na noc, z wozem i w kilkoro.

Chłop ma przysłowie: „strach — nie leśnik, w nocy boru pilnuje“, albo też drugie: „złodziej leśnika pilnuje, nie zaś leśnik złodzieja“. Oto w Sm... naprzykład, w powiecie Ciechanowskim, zjechało do lasu siedmiu chłopów z wozami i wystraszonemu dozorczy kazali jeszcze dopomagać w układaniu na wozy ściętych sztuk brzeziny. Wogóle kradzież leśna wśród włościńskich dzisiejszych jest rzeczą tak powszednią, zwyczajną i systematyczną, że już nikogo nie zadziwia; stawianie zaś jakichkolwiek przeszkód złodziejom drzewa, wobec faktu, że zwykle bywają oni uzbrojeni w broń palną, graniczy z narażaniem się na utratę życia.

Wspomniałem, zdaje mi się, już wyżej o niepomiernej chciwości chłopca, o jego przerażającym łakomstwie na zysk i na grosz — bez pracy. Otóż dodam jeszcze, że chciwość ta prowadzi nieraz chłopca aż do najwyższego bezwstydu i do wyzyskiwania bodajby czczonych — przez niego i przez jego przodków, uczuć religijnych. Niejeden lub niejedna, mając zamiar udać się do Częstochowy, wyrusza najpierw „po kweście“ do bogatszych wiosek, a chodząc od domu do domu, ciuła sobie zazwyczaj wcale niezłą kwotkę; wracając zebrze także. Sam znałem z a m o ż n ą włościąnkę, która w ten sposób, w powrotnej drodze z Jasnej Góry, zdobyła sobie i przyniosła do domu kilkanaście rubli.

O upadku ducha religijnego z epoki dawniejszej, — z tej epoki, kiedy to jeszcze lud wiejski ani w prasie, ani w życiu nie miał tylu co dzisiaj opiekunów — niechaj wypowie swój sąd duchowieństwo; ja wspomnę jedno tylko.

Czynicie panowie (postępowcy) zarzuty księżom, że zachowują się obojętnie względem losu prostaczków, że nie dbają o nich. Zarzut to niesłuszny i krzywdzący najprostsze poczucie sumiennosci. Wszystko, co tylko jest w granicach możliwości — wszystko robią kapłani, a ktokolwiek patrzy z b l i z k a na to — przyznać musi że robią wiele i że robią dobrze. Jest wszakże mnóstwo, ale to mnóstwo okoliczności niezależnych od pasterzy najlepszej nawet woli, okoliczności czysto lokalnych, o których miasto nie wie, a które jednakże znakomicie uniemożliwiają pracę nad umoralnieniem mas wiejskich — łamiąc i niwecząc najszlachetniejsze nieraz w tym kierunku usiłowania.

Nie znając prawdziwego stanu i istoty rzeczy, z równą też niesłusznoscia potępiacie panowie większych właścicieli ziemskich, za brak jakoby współczucia dla doli kmiecej — dla młodszych braci swoich po pługu. Gdziekolwiek stosunki dworu do włościńskich są choćby tylko znośne, tam ziemianie biorą chętnie inicjatywę w rzeczach i sprawach pożytecznych dla ludu. Przyznają jednak: są to fakta rzadkie, albowiem wszędzie pożądlivość onego „pocziwego chłopka“ — pożądlivość plebsu dąży gwałtownie do strawienia większej własności rolnej, a pożądlivość ta jest dziś tak rozwinięta

Zaledwie Wandzia list przeczytała, wszedł dr. Ragner. Zbadawszy stan chorego, oświadczył, że przed północą niewątpliwie nastąpi przesilenie. Co to znaczyło nie potrzebowała pytać; albo ojciec umrze, albo żyć będzie. Trapiąca najokropniejszymi myślami, strawiła kilka godzin na modlitwie i z sercem bijącym czekała nocy, a z nią wyroku życia lub śmierci. Mimo to gdy wieczór zapadł i Frania przyszła zapytać, czy ma pójść do pałacyku pod cytadelę, panna nie kazała jej zostać.

— Idź, moja Franiu — rzekła — idź! lecz wracaj jak najprędzej. Boję się siedzieć sama jedna.

Frانيا według zwyczaju, zarzuciła chustkę na głowę i cwałem wybiegła, Wandzia zaś została przy łożu chorego.

Była godzina siódma, gdy postrzegła, że w domu nie ma kropli świeżej wody, a tu trzeba było co kilka minut odmieniać okłady ojcu na głowę. W kamienicy mieszkali sami ludzie nieczynni, stróża nie było, — cóż więc począć, jak sobie poradzić? Nie długo myślała. Z właściwą sobie stanowczością prędko zamiar powzięła, a zarzuciwszy tak samo jak Frania chustkę na głowę, wzięła dzbanek gliniany w kuchni stojący, wyszła do sieni, drzwi zamknęła na klucz i zbiegła po wschodach. Gdyby miała czas rozejrzeć się i śledzić, co na ulicy działo się w tej chwili, to nieopodal od latarni smutno świecącej, byłaby postrzegła jakąś postać wysoką, która krokiem mierzonym zaczęła iść za nią.

i taką już wytworzyła sytuację, że gdyby przypadkiem tej własności większej zabrakło, swój swego jałby — pożerać.

Logika dawna głosi: łatwiej wilka zgłodniałego uprosisz by ci owcy nie pożarł i kota przekonasz by myszy nie udusił, aniżeli znajdziesz lekarstwo na upór chłopa. Utarte wyrażenie: mieć zdrowy, chłopski rozum, w złym pojmujemy sensie. Mieć chłopski rozum, to znaczy posiadać tę siłę argumentów, środków i sposobów, przy pomocy których zakamieniały upór chłopski możnaby przełamać, a zadanie to, przy dzisiejszym stanie rzeczy, nielada. Nie mówiąc już nic o groźbie, żadna prośba, wszelkie, bodajby najbardziej jasne i dowodne, przedstawianie rzeczy, wszelkie wreszcie rozbudzanie poczucia wstydu i godności własnej, — wszystko to łamie się i rozbija o skałę tego przedziwnego uporu współczesnego kmiotka, który zna jedną tylko dewizę, i tej stale się trzyma: „pana wolno kraść, niszczyć, i spalić go wolno“.

Więc chłop jest tak ciemny i nikczemny z natury? Stanowczo nie—ale... o tem potem, przy innej okazji i sposobnej chwili.

(Dokończenie nastąpi)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Śluchając zeznań świadków podczas tego śledztwa, czytając wszystko co o tej kwestyi napisali ci, którzy mieli prawo o tem sądzić, niepodobna wątpić, że Cremieux był głównym i jedynie odpowiedzialnym sprawcą powstania algierskiego.

„Dla mnie — mówi admirał Gueydon — dekret asymilacyjny był stanowczą przyczyną powstania, muzułmanie niezmiernie uczyli się dotknięci“.

„Nienawiść klas i ras, naruszenie interesów—mówi kapitan Villot — zazdrość i niezadowolenie, takie były następstwa tego nieszczęśliwego dekretu. Krajowcy muzułmanie boleśnie uczyli się dotknięci, widząc podniesionych do godności obywateli francuzkich swoich wrogów odwiecznych, ludzi których uważają za tchórzów i służalców pogardy godnych. „Zkądże to pierwszeństwo—mówili—czyż to żydzi

Wandzia jednak nie widziała tej postaci. Z sercem bijącym, boć o tej godzinie sama nigdy jeszcze z domu nie wychodziła, z oczyma w ziemię wlepionymi aby się nie poślizgnąć i nie upaść, biegła do studni najbliższej, która znajdowała się daleko, bo na końcu uliczki, łączącej ulicę Strzelecką z dzisiejszą Teatyńską. Gdy wody naczepała, musiała chcąc nie chcąc, iść znacznie wolniej, uliczka bowiem wiodła teraz pod górę, ziemia zaś na niej i chodnik poboczny były śliską skorupą pokryte; w dzień padał deszcz, wieczorem trochę przymarzło. Była już w połowie drogi, gdy nagle pojawił się przed nią jakiś żołnierz na pół pijany, który wracając do koszar zwanych „Klasztorem czerwonym“ przytrzymał ją za rękę wołając z czeska:

— Daj buziaka heska polka!

W oczach jej pociemniało, i o mało nie upadła, lecz w tejże chwili nad żołnierzem pojawiła się ta sama postać wyniosła, która ją do studni odprowadzała, potężna ręka pochwyciła natrętnika za kołnierz i bohater napastujący kobiety bezzbrojne znalazł się na złemi. Przykra ta niespodzianka tak nagle go spotkała, że dużo czasu upłynęło, nim oprzytomniawszy, zaczął kląć i zbierać z ziemi członki roztrzęsione.

Wandzia nie podziękowała nawet swojemu wybawcy, bo wobec strachu wcale go nie widziała. Zebrawszy wszystkie siły, biegła teraz jeszcze prędzej i bez tchu wpadła do

przelewali tak jak my krew swoją w Krymie, we Włoszech, w Meksyku? czyż jest ich dziesięć tysięcy jeńcami w Niemczech?

P. de Prebois, rotmistrz dymisjonowany, były reprezentant algierski w r. 1848, surowszym się jeszcze okazał:

„W chwili — mówi on — gdy komitet zwany republikańskim albo komitetem obrony, uzyskał ogólną naturalizację żydów, to jest najmniej interesującej części ludności algierskiej, a z pewnością najsmieszniejszej ze stanowiska obrony, odpowiedzią na to było powstanie arabów i kabylów.“

„Gdy się dowiedzieli o dekrete pana Cremieux naturalizującym żydów, oburzenie ich zamieniło się w głęboką pogardę dla francuzów, którzy poniżyli się aż do wysłania delegatów do żydów bordoskich z żądaniem porównania ich z rasą pogardzoną. Wtedy ukazały się pierwsze objawy powstania. Dla tego kto zna te rasy krajowców, dumne i wojownicze, widoczną jest rzeczą, iż duma ich oburzyła się, widząc że są zagrożeni podporządkowaniem żydom. Francuzi w ich oczach spadli do jednego poziomu z żydami.“

„Tak więc żydzi znaturalizowani w widokach manewrów wyborczych, narobiwszy nam niemało kłopotu od chwili zawojowania Algieru, mieli następnie narazić tę kolonię na niebezpieczeństwo.“

Generał Ducrot pisał w r. 1871 („La vérité sur Algérie“): „Dekret pana Cremieux o naturalizacji żydów wznicił pożar wszędzie.“

P. Serre („Les arabes martyrs, études sur l'insurrection de 1871 en Algérie“) pisze:

„Gdyby nie Komuna, bunt nie byłby przybrał tego charakteru strasznego i powszechnego jaki okazał“.

„Akbar“ ze swej strony mówi pod datą 15 Listopada 1872:

„Naturalizacja żydów była jedną z głównych przyczyn powstania; rzuciła ona obelgę w twarz ludowi muzułmańskiemu ogłaszając supremację żyda nad arabem i kabylem.“

Powstanie wybuchło, gdy ludność muzułmańska ujrzała, pod koniec Stycznia 1871, żydów sprawujących funkcje przysięgłych. „Wtedy dopiero — mówi przedstawienie motywów zniesienia dekretu—ludność ta, która nie została dotkniętą deklaracją z 24 Paźdź., zrozumiała że może zostać oddaną pod sądy żydowskie. A gdyby kto przeczył takiej interpretacji faktów, możnaby mu przypomnieć, że Kalifa Medżany, Sidi Mokrani, odsyłając krzyż oficerski legii honorowej oświadczył, iż wolałby umrzeć z bronią w ręku, niż znieść afront wyrządzony jego rasie, przez umieszczenie izraelitów ponad nią. Przyznanie więc tym ostatnim prawa zasiadania w sądzie, jest zarazem przedczesnem i niebezpiecznem; było ono, co najmniej, jedną z przyczyn powstania.“

Naprzeciw takiego żyda krętacza jak Cremieux, zdra-

swojej kamieniczki. Nieznajomy, który tak niegrzecznie obszedł się z pijanym żołnierzem, zatrzymał się po drugiej stronie ulicy, z kądem dość długo wpatrywał się w jedno okienko pierwszego piętra. Potem westchnął i krokiem równym, mierzonym, poszedł ku miastu.

Wandzia wbiegłszy po wschodach, zastała pode drzwiami Franię i dr. Czudka, jak oko przyłożywszy do dziurki od klucza, śledził co się działo wewnątrz mieszkania. On był najpewniejszy, że panna Wanda zamknęła się w pokoju; tymczasem jakież było jego zdziwienie, gdy ją spostrzegł przed sobą, w chustce na głowie i z dzbankiem w ręce. Oczy przecierając, o krok się cofnął i dopiero w pokoju odzyskał przytomność.

XXXVII.

Julian pędził z Wiednia najróżnorodniejszymi trapieniami myślami i mało sto razy odczytał w drodze telegram Storcha, usiłując między wierszami znaleźć rozwiązanie zagadki. Daremne starania! Prawdy wcale nie odgadł, myśli bowiem jego były od niej tak daleko, jak daleką jest rzeczywistość od nieprawdopodobieństwa. Za nieprawdopodobne zaś byłby poczytywał przypuszczenie, że p. Wybicki z córką jest we Lwowie, i że Storcha depesza właśnie ich się dotyczy. Myślał więc o wszystkim i o wszystkich, tylko nie o tej, której obraz ncsił w sercu.

dzającego kraj który mu się powierzył, postawić trzeba szlachetną i lojalną postać naszego walecznego nieprzyjaciela Sidi Mohameda Ben Ahmeda el Mokrani.

Mokrani jest najzupełnijszym uosobieniem tych wielkich panów arabskich, jakich Fromentin lubił nam ukazywać pod niebem o tonach delikatnych, które on tak dobrze maluje, i opowiadać nam o nich w swoich książkach pełnych kolorytu. Namiętnie kochający piękną broń i piękne konie, wspaniali na siodle w świetnych fantazyach, poważni i pełni godności na progu swoich namiotów, witający szczerze gościa, hojni gdy podejmowali naszych oficerów, wodzowie ci, po długim oporze, zostali oczarowali meztwem naszych żołnierzy; dumni byli, że noszą na swoich burnusach legię honorową, ten kwiat dziś uwiędły, to godło dziś sprostytuowane. które niegdyś oznaczało odwagę, talent lub cnotę. Wróg straszny, przyjaciel szczerzy, Mokrani godzin był żyć w czasach Jussufa ben-Ayub-Salah Eddyna i walczyć z krzyżowcami. Krzyż oficerski pozyskał on czynem rycerskim godnym czasów bohaterskich, zabiwszy własną ręką w pojedynku agitatora Bu-Barghla, w oczach jego stronników.

Gdy jeden z oficerów francuzkich doręczył dekret Cremieux'go Bach-Adze, ten plunął na niego, zwrócił go oddawcy, mówiąc po prostu: „Nigdy żydowi nie będę posłuszny!”

Ten człowiek, który był samą szlachetnością, nie chciał atakować Francji walczącej z Niemcami. Czekał po rycersku, aż będziemy mogli rozporządzać wszystkimi do walki siłami. Wtedy to odesłał on swój order generałowi Augeraud, a dziękując mu uprzejmie za względy jakimi go obdarzał, dołączył wypowiedzenie wojny, kończące się temi słowy: „Jeżeli służyłem ciągle Francji, to dla tego że była w wojnie z Prusami i nie chciałem powiększać trudności położenia. Obecnie pokój został zawarty — i ja więc odzyskałem wolność.”

Mokrani zginął jak bohater; chciał zginąć, nie chcąc ani służyć Francji zbezczeszczonej, ani walczyć dłużej z krajem który ukochał, z krajem którego bywał gościem na balach w Compiègne i w Fontainebleau. Ażeby tem pewniej umrzeć, on, jeździec bez współzawodnika, zsiadł z konia, z tego konia, który w szale rozpaczliwym, byłby może uniósł swego pana z niebezpieczeństwa. Było to pod Ued-Zelun; napotkał naszych żuawów, stojących na wzgórzu; mógł ich minąć, ale on atakował, i jak? Zsiadł z konia, on, wielki pan, i piechotą, na czele wahającego się hufca swego, począł drapać się w górę i szedł naprzód dopóty, aż kula trafiła go w czoło. On spodziewał się że śmierć jego, którą od kilku dni zwiastował, położy koniec powstaniu.

W każdym razie Sidi Mokrani nie poddał się żydom. Zpśród oficerów francuzkich, których fatalność czasów w jakich żyjemy, doprowadziła do smutnej konieczności oddania swojej szpady na usługi tych, co żyją z lichwy i kradzieży, wielu płakało i zazdrościło może losu Szejka bez słabości i bez trwogi.

Szczegół to rzeczywiście zabawny i czysto żydowski,

Stanawszy we Lwowie, zamiast pojechać do wuja, najpierw pospieszył do magazynu, który o tej godzinie powinien być otwarty. W rzeczy samej zastał w nim jeszcze Storch, ale już ubranego i na wychodnem; stróż zamykał właśnie wystawę. Julian przywitawszy się z przyjacielem, żądał zaraz wyjaśnienia.

— A to gorąco kapany! — odrzekł Storch z uśmiechem. Przecie nie zechcesz abym tu, w magazynie, w czapce na głowie i w obecności stróża, mówił o rzeczach, które dla ciebie są święte.

— Dla mnie święte? — powtórzył Julian z największym zdziwieniem, wpatrując się w mówiącego, który stał uśmiechnięty i zadowolony.

— Cieszy mnie — odparł Storch — żem jeszcze bardziej twoją ciekawość zaostriżył... Pojedziemy zaraz do mnie i tam ci wszystko opowiem, tymczasem musisz zadowolnić się zapewnieniem, że to, co usłyszysz, sprawi ci nietyle przykrości, co przyjemności.

— Nietyle przykrości, co przyjemności? — Julian znowu powtórzył. Zaiste, mówisz jak wyrocznia delficka, i gdybym nie wiedział, że mimo lat młodych jesteś już starym dziwakiem, gotówbym się doprawdy rozgniewać!

Storch, słowa więcej nie powiedziawszy, wyszedł z magazynu drzwiami bocznymi, wsiadł do dorożki którą

że właśnie nasi biedni żołnierze, synowie matek chrześcijańskich, ginęli za prawa obywatelskie żydów fałgierskich, którzy nie raczyli nawet bronić przywilejów, jakie im przyznano.

„Z bardzo rzadkimi wyjątkami — mówi p. du Bouzet — żyd algierski nie może być żołnierzem: wojna nie leży w jego obyczajach. Trzy miesiące musi się uczyć, żeby strzelić z karabina i nie paść na wznak. A o ileż dłużej żeby słuchać świstu kul a nie uciec! Wiecie panowie, że w razie powstania arabskiego, wszyscy francuzi afrykańscy obowiązani są używać czynnej pomocy naszym żołnierzom. Mamyż zrobić wyjątek na rzecz izraelitów obdarowanych obywatelstwem? Przywilej ten byłby niesłusznym. Mają iść do boju wraz z prawdziwymi francuzami? Ich duch tak niewojenny byłby niebezpiecznym przykładem. Zresztą, czy się będą bili, czy uciekną, sama ich obecność w naszych szeregach wystarczy, żeby zachwiać wierność naszych sprzymierzeńców muzułmańskich i do najwyższego stopnia rozjątrzyć nieprzyjaciela.”

„Objaśnienie motywów“ nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości:

„Podczas powstania arabskiego, żydzi największy wstręt okazywali do służby wojennej. Wszystkim wiadomo że w Algierji, z bardzo małymi wyjątkami, temperament i obyczaj izraelitów sprzeciwiają się stanowczo pożytecznemu wcielaniu ich w szeregi naszej armii. Ci co służyli w wojsku, a było ich bardzo mało, nie mogli się pogodzić z położeniem żołnierza w kampanii, dlatego że ich prawo religijne sprzeciwiało się temu. Trzeba ich było odprawić tem prędzej, że muzułmanie nie mogli znieść myśli strzelania do swoich współwyznawców arabsów, widząc żydów w naszych szeregach. Tak więc, z powodów już to osobistych, już to odnoszących się do ich stosunków z innymi rasami, izralici niezdatni są do służby wojskowej.”

Żydzi mieli stracha, i dlatego właśnie byli bez litości. Arabi, którzy się poddali na słowo formalne, na pisane słowo naszych oficerów, którzy mieli certyfikaty podpisane przez generałów Lallemand, Bonvalet, Augeraud, rozstrzelani byli bez miłosierdzia, a oficerowie nasi nie śnieli protestować przeciwko tej infamii, która ich samych upadła, która niweczyła raz na zawsze reputację lojalności naszej armii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 33.)

— O biada temu, kto ma serce tkliwe i namiętne, — skarży się Flora „Wykłęta dusza“, — kto jego zadowolenie za najwyższe prawo w życiu kładzie...

Tylko takim cynikom i niesumiennym uwodzicielom,

Julian przyjechał i czekał, póki przyjaciel obok niego miejsca nie zajmie. Mruczając coś do siebie, wsiadł nareszcie Julian, poczem dorożkarz ruszył z kopyta.

Gdy się znaleźli w ciepłym pokoiku Storch, ten, nie wystawiając więcej na próbę cierpliwości Juliana, opowiedział mu szczegółowo, w jakim celu do Lwowa go sprowadził. Młody człowiek słuchał, jak bajki z „Tysiąca i jednej nocy“. Storch kończył temi słowy:

— Wiedząc że panna Wybicka nie była ci obojętną a lękając się, by przed twoim powrotem Czudek nie zgubił tych ludzi, uznałem za konieczne sprowadzić cię tu niezwłocznie. Jeżeli źle zrobił, przepraszam najmocniej!

Julian rzucając się Storchowi na szyję, zawołał:

— Dzięki ci, dzięki, mój drogi przyjacielu! Ja zawsze mówiłem, że ty masz serce nie kupieckie, ale nasze, polskie, szlacheckie! Bóg ci to nagrodi, bo wolałbym zostać żebrakiem, niż stracić tę osobę. Muszę ci się przyznać, że ją kocham, kocham z całej duszy!

— Nie wątpię... warta miłości.

— Prawda? Ale ten Czudek! Ktoby był przypuścił, że to człowiek taki nikczemny! Przecie w życiu najmniejszej mu nigdy przykrości nie wyrządziłem! Przeciwnie, pomagałem mu zawsze, jak bratu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jak dr. Sylwan Jaskier, jest dobrze na tym świecie; tylko takie wyrafinowane kokietki jak jego godna siostrzyczka, Elwira, wydobywają z miłości własnej miód słodkiej rozkoszy. Dusze szlachetne „wykłe”, Flory, Anielki, Stefanie, Antosio wie albo marnie giną, albo tęsknią daremnie za niepochwytym dla nich szczęściem.

Więc cóż jest prawdą w powieściach pani Szeligi? Należy wątpić, czy wie o tem sama autorka, przeskakująca z wielką łatwością z pojęcia na pojęcie. W utworach jej nie ma porządku, nie ma tej czerwonej nici, świadomie przeprowadzonej tendencji, która wije się przez wszystkie dzieła p. Orzeszkowej.

P. Szeliga jest belletrystką „postępową” w rozumieniu w a r s z a w s k i e m, co zdradzają luźne awagi, rozrzucone z programatu obozu do którego się zalicza.

W „Dla ideału” występują np. dwaj wielbiciele wdzięków pięknej, rozumnej Otylii, z których jeden Kamil Zięba, ma być przedstawicielem „nowych czasów”, a drugi Kamil Ordyński, wyznawcą „przebrzmiałego idealizmu”.

Tymczasem jest Zięba tylko człowiekiem uczciwym i prawym, a Ordyński kłamliwym frazeologiem. Żaden z nich nie kieruje się w czynach hasłami takimi lub owemi. Gdyby się Zięba nie był nazwał pozytywistą, nie wiedzielibyśmy nawet, że uważa się za wychowawca „nowych czasów”.

Raz tylko usiłowała p. Szeliga być powieściopisarką naprawdę „pozytywną”, ale psotny amerek pomieszał jej szyki.

W „Dworze i dworku” występuje dwóch ludzi, zupełnie zrazu podobnych do bohaterów p. Orzeszkowej lub p. Bałuckiego. Inżynier Sulima nie chce jechać na bal do pana Augusta Chrapownickiego, bo nie cierpi „arystokratów prowincjonalnych”.

Mimo tego wstępu do „próżniaków, nieuków, zacończaków”, rozkochuje się Sulima w córce właśnie owego pana Chrapownickiego, w uroczym motylku, porzuca dla niej kochankę młodości swojej, dzielną Walkę, zaniedbuje się w pracy, robi wiersze, udaje eleganta, słowem — ośmiesza się i umiera w końcu na suchoty, jak najekliwszy epigon romantyzmu.

Rozpatrzywszy się w powieściach p. Szeligi, niepodobna odgadnąć filozofii tej autorki. Zaliczono ją tak samo, jak p. Marzeńową, do obozu t. zw. „pozytywistów”. Ale p o s t ę p w a r s z a w s k i wyrobił sobie z czasem program, określony ściśle, który przeprowadzał mniej więcej systematycznie, a p. Szeliga nie wcieliła świadomie ani jednego „nowego” hasła w twory wyobraźni swojej. Nad czynnością jej fabuł nie panują ani ludzie praktyczni, fachowi, ani „trzeźwe” tendencje. Nie ma w niej t. zw. kwestyi żywo-nych, zagadnień chwili, które swego czasu zajmowały ogół. Ze się Zięba („Dla ideału”) nazywa pozytywistą, a Sulima i Hunter („Dwór i dworek”) krytykują „próżniactwo bogatej szlachty”, nie wystarcza to do zabarwienia całej twórczości artystycznej autorki. Czyny inżyniera kłamają przeciw jego zasadom.

Wymieni ktoś może „Pieśni i piosenki” pani Szeligi i wskaże na jej „Urszulę Zmorską”. W poemacie tym odzywają się rzeczywiście echa liberalizmu bezwyznaniowego.

Minęły średnie wieki! i to bezpowrotnie.
Dziś ludzie prawa, dobro, pojmują odwrotnie.
I postępie swobody domaga potwornej!
A zdzierając uludną maskę świętobliwą,
Inne głosi zasady, inaczej się modli!...

W tym wykrzykniku p. Szeligi brzmi odgłos różnych „oświeconych”. Ale jaki on słaby, jaki zwietrzały! Pierwszy lepszy studentek wygłosi taką samą tyradę.

P. Marya Szeliga pragnęła może zostać krzewicielką „nowych poglądów”, ale zabrakło jej do tej roli wykształcenia i talentu. Rozrzuciła ona w swoich powieściach garść ogólników, pustych frazesów — nic więcej.

Więc może jest artystką przedmiotową, kiedy nie umiała pochwycić prądów bieżących; może odtwarza dobrze ową miłość, której moc wykazuje na licznych przykładach? I to nie. Jej kochankowie przypominają bohaterów melodramatu, kobiety są, w znacznej części, wytworami jedynie wyobraźni, a obrazom jej braknie plastyki. Czasami, rzadko bardzo, w scenach gwałtownych, błysnie coś, jakby prawdziwa namiętność (podróż Bolesława i Delicyi wśród śnieżnej zawieli w „Nic nowego pod słońcem”), lecz sztuczny ogień gasnie rychło.

Każdy programat, wpadłszy w ręce epigonów, albo zamienia się w karykaturę, albo rozdrabnia się i blednie. Pod

piórem p. Szeligi rozpadł się „nowy sztandar” w tak nieznaczne strzępy, że trudno je złączyć w jakąś całość. Niby to pozytywistka, niby romantyczka, niby naturalistka — co kto chce. Tylko wytrawny umysł posiada pełną świadomość celów, do których dąży, a w utworach p. Szeligi nie widać stopniowego rozwoju, dojrzewania.

Daleko wyżej od niej stoi pod tym względem p. Zofia Urbanowska, należąca w pewnej mierze do swity p. Orzeszkowej. Autorka ta, nie odznaczająca się płodnością, napisała powieść, w której odbiły się najdokładniej ideały filisterskiej beletrystyki naszych czasów.

W r. 1882 ogłosiło kilka osób w „Tygodniku Ilustrowanym” konkurs imienia Pauliny Krakowowej, na powieść dla młodzieży. Warunkom konkursowym odpowiedziała w zupełności, według zdania sędziów, powieść p. Zofii Urbanowskiej p. n. „Księżniczka”.

Księżniczką jest panna Helena Oręcka, szlachcianka, córka pana Marcina, niedobitka niedalokiej przeszłości. Pan Oręcki nie znał wartości grosza, jak nie ceni go nikt, kto nie musiał potnieć, aby go zdobyć. Co wziął w spadku po swoim rodzicu, to roztrwonił w znacznej części, a z resztkami osiadł w małej mieścinie, gdzie mu, jako człowiekowi wysokiej prawości, rada nadzorcza b. Domów zleceń powierzyła agenturę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Atak pewnego pana „Postępowca” i moje objaśnienie. — Zkąd się wziął w „Roli” artykuł „Z bytu włościan”? — Sprowadzanie (czytaj: naciąganie) faktów do „właściwej miary”. — Najpokupniejsze sylwetki. — Sylwetka chłopska. — Dlaczego taka „czarna”? — Fakta faktami. — Poznajmy się! — „Polityka strusia”. — Abramek przemieniony w Adolfa i jego organ. — Czego naucza? — Polemika o listy zastawne m. Łodzi. — Co odsłoniła? — Co na to prasa? — Nie drażnić! — Mój madrygał i prośba o dorobienie muzyki.

... „Więc „Rola” jest nie tylko antisemicką, ale i antychłopską? — więc jej propaganda (?) pojęć wstecznych, kastowych, sięga tak daleko, że aż w artykułach swoich (patrz „Z bytu włościan”) usiłuje obudzić wstręt do ludu — tego ludu, który raczej sympatya, troskliwością, opieką otoczoną być winien? Wierc to t a k i jest ten nasz chłop, którego nawet R o l a radaby przecież wyrwać z pod wpływu i wyzysku s t a r o z a k o n n e g o ! ? ”

Tak nas w liście swoim strofuje jakiś pan „Postępowiec”, któremu, jak wielu jego kolegom — anonimom, mógłbym odpowiedzieć krótkim: „poszło do kosza”, — gdyby mi nie szło o pewne wyjaśnienie, mogące zainteresować nie tylko postępowców.

Otóż, myli się przedewszystkiem atakujący nas pogromca i przeciwnik, gdy mniema, że artykuł wyklinany przezeń „wyszedł z pod pióra spleśniałego wsteczника”. Owszem, rzecz się ma wprost przeciwnie. Autorem artykułu „Z bytu włościan” jest „kilkunastoletni” prenumeratorki czytelnik „Przeglądu” p. Wislickiego, gdzie też nawet jedna z prac jego drukowaną już była. Tylko że ów autor piszący dzisiaj w „Roli”, dopuścił się widocznie przewinienia, ba, nawet przestępstwa wysoce, w oczach pewnych naszych reformatorów społecznych, gorszącego i karygodnego: czytając wielce uczone rozprawy tychże reformatorów, nie przestał myśleć sam, na własną rękę, i patrzeć własnym wzrokiem. Myśląc zaś i patrząc, mógł bardzo łatwo spostrzedz, że nasi liberalni (?) rzecznicy spraw ludowych, „znający lud z okien wagonu albo z... letnich mieszkań”, ile razy dotkną się jego życia, wypisują kapitalne — z przeproszeniem — bzdurstwa. Stały tedy prenumeratorki i zwolennik „Przeglądu” postanowił bzdurstwa owe sprostować, i w tym celu, skreśliwszy swe uwagi, zacerpnięte nie z fantazyi, ale owszem wprost z życia, zakomunikował je temuż „Przeglądowi”, który znów, po odczytaniu, stanął, jak zwykle, na trójnogu wyroczeni i korespondentowi swojemu odpowiedział (Nr. 28) tak:

„Autorowi „Z bytu włościan”. — Znamy te rzeczy „r ó w n i e d o b r z e”, jak pan, tylko fakta te sprowadzone do właściwej miary (?), nie dają prawa do „kreślenia czarnej sylwetki”.

— Co to jest? co znaczy ta szczególna logika? — pomyślał zapewne korespondent. „Znamy te rzeczy równie dobrze”, a piszemy zupełnie co innego? Wiemy że to jest czarne, ale świadomość ta nie przeszkadza nam twierdzić i dowodzić publicznie, że to właśnie nie jest czarne, lecz białe? Więc to ma się nazywać pozytywnem traktowaniem przedmiotu? Więc to jest owa słynna wasza *bezstronność*,

polegająca na sprowadzaniu, czyli, mówiąc wyraźniej i otwarcie, na... naciąganiu faktów do „właściwej miary? A co to jest ta „właściwa miara“, nie dająca „prawa“ do „kreślenia czarnej sylwetki“ chłopca, choć wiecie „równie dobrze“ że ona, ta sylwetka, inną być nie może? Więc to naprawdę inną macie miarę dla przedstawiania pozytywnej prawdy, kiedy idzie o księdza lub szlachcica, a inną gdy potrzeba dać portret chłopca albo żyda?

— Ano, widzisz pan — odpowiada już nie w piśmie, lecz w duchu, pan „Przegląd“ — niby to tak i jest. My właściwie jesteśmy od kreślenia czarnych sylwetek, ale tylko duchowieństwa i szlachty, albowiem takie tylko wyroby, wśród naszej klienteli, mają wziętość i pokup.

— Ha, kiedy tak — pomyślał znowu korespondent — to bywajcież mi zdrowi! — i, wycofawszy rzecz swoją z postępowego „Przeglądu“, przesłał ją żywcem do wsteczniczej „Roli“, która też, nie znając się na pozytywnej taktyce „naciągania faktów do właściwej miary“, pomieszcza, jak widzicie, tę „sylwetkę czarną“. Pomieszcza ją zaś w tem wstecznem widocznie przekonaniu, że prawda, gdziekolwiek ona jest, nie powinna być chowaną pod korcem. „Sylwetka“ bo przecież jest osnutą na faktach, a fakta są faktami zawsze. Sądzi też „Rola“, że na takim, naprawdę pozytywnym przedstawieniu faktów „sprawa ludu naszego“ nic a nic nie straci. Im więcej na kimś nam zależy, tem bliżej i wszechstronniej powinniśmy go poznać; nic więc chyba niema w tem gorszego, że autor „Z bytu włóścian“ ukazuje nam chłopca i z tej także strony, z jakiej go dotąd w prasie postępowej nie oglądano, choć „o tych rzeczach“, o tych chłopskich „właściwościach współczesnych“ wiadomo „równie dobrze“.

Zresztą, wygodna, oportunistyczna taktyka „sprowadzania faktów do właściwej miary“ coraz silniej i szerzej rozrasta się w naszej prasie warszawskiej, od tego zwłaszcza czasu, jak tłumnie i systematycznie poczęli uszlachetniać ją — żydki. Tłum starozakonnych publicystów (!) wzrasta, a równocześnie i godność „naszej prasy“ wznosi się tak wysoko, że z brudnego kału prywaty, frymarki i nędznego handlarstwa ledwo jej czubek widać.

Chcecie faktów? — a oto świeżuteńki. Pewien Abramek możeszowy, przewawszy się, na sposób cywilizowany, Adolfem, zaprzagnął także mieć swój własny organ. Mają już swoje pisma Szlomy, Jojny, Dawidki, — alboż ja jestem gorszy od nich? I założył sobie nasz Abramek G a z e t ę, i, obok zajęć wekslarskich, począł nauczać ciemnych, głupich *goimów*: „co kupić, a co sprzedać“. I byłby sobie młody, liberalny p u r e t z uprawiał interesa szczęśliwie, i bylibyśmy może wkrótce już ujrzeli jego wizerunek w jakimś piśmie illustrowanem, w szeregu „zasłużonych“, gdyby nie gorącość jego krwi semickiej. Chciał on gwałtem, przy pomocy G a z e t k i, obniżyć kurs łódzkich listów zastawnych i — przerachował się. W obronie listów stanął „Dziennik Łódzki“, a nie mogąc z przeciwnikiem dojść ładu, objaśnił, że mąż ów od wskazywania ogółowi „najlepszej i najkorzystniejszej lokacji kapitałów“ kieruje się w tych wskazówkach wyłącznie i jedynie osobistym... geszeftem. W swoim czasie, według tegoż objaśnienia „Dziennika“, starał on się z Towarzystwem kredytowym m. Łodzi wejść w stosunki bliższe, a gdy mu się interes ten nie powiódł, dalejże wykrzykiwać głośno w swoim kramiku — przepraszam — w swej G a z e t c i e: aj! aj! ludzie, nie kupujcie tych jakichś listów łódzkich — ja was ostrzegam, ja wam mówię, co one nie warte! Ja jestem o s o b e k o m p e t e n t n e, b e z s t r o n n e, ja nie mam w tem żadne wyrachowanie, jeno tak piszę przez obywatelskoszcz! I począł młody p u r e t z pluć gwałtownie na ten brzydki, paskidny „Dziennik Łódzki“ i wymyślać mu w słowach, na jakie tylko, nie już żyd-arogant, ale najostatniejszego rzędu *szajgac* nalewkowski zdobyć się jest w możności, i jakich rzeczywiście druk polski nie widywał dotąd. Nie pomogło to przecież redaktorowi organu (!) starozakonnego. „Dziennik Łódzki“, mimo całej sympatii dla żydków, oburzony tym razem wyjątkowo na jednego z nich, nazwał jego działalność wyraźnie, po imieniu, — to jest (Nr. 185) usiłowaniem popełnienia „szantażu“ i „wyzysku przy pomocy drukowanego słowa“.

Takim jest fakt i taką jest kwintesencja polemiki o listy zastawne m. Łodzi.

Czy jednakże w samym tym fakcie jest coś niezwykłego? Nie. Żyd zrobił swoje; on od tego jest żydem; ale co na to prasa — ta prasa, która przy każdej sposobności obwołuje swoją nieskazitelną? Czy zagnieżdżający się w niej coraz silniej i jawniej ów frymark drukowanem słowem, owo bezecne używanie pism do służenia interesom najmniejszej prywaty, piętnuje należycie? Czy stara się wyplenić to

plugawstwo, które jej cześć plami, a powagę i znaczenie osłabia? Czy lada żydek, zakładający organ (!) gwoli własnego geszefciarstwa, jest przytrzymywany w swych szwindlerskich zapędach, przez pisma rozumiejące doniosłość posłannictwa prasy? Czy słowem to wprowadzanie i tutaj pierwiastków upodlenia spotyka jakikolwiek opór? A, gdzież tam! Ale zato, gdy „Rola odsłoniła w swoim czasie wyraźnie, czem są „Żydzi w prasie warszawskiej“, zarzucono jej zbrodnie drażnienia uspołeczniowych i u o b y w a t e l s z c z o n y c h synów jednej ziemi!

A więc nie drażnijmy, bo coby rzekł nam na to najwymowniejszy z „assymilatorów“ — petersburski „Kraj“. Nie drażnijmy; — niech i ta jedyna przedstawicielka spraw publicznych: prasa, wyzwała się z więzów pojęć zwietrzalnych, a emancypuje przy pomocy — szantażu.

Nie drażnijmy, bo

Wielką jest semicka moc,
Olbrzymią siła złota,
A więc dalej, w... błocie—hoc!
Niech nas podziwia—hotota!
Niech wie co to jest prasa,
Gdy nią steruje żyd;—
Wielka, potężna to rasa,
Tylko nie drażnić — peyt!

Czyby twórca słynnej w swoim czasie kantaty, ułożonej na cześć narodzin pewnego wydawniczo-literackiego żydziątka, nie raczył mi derobić muzyki i do powyższego, nietyle może poetyckiego, ile *par excellence* postępowego madrygału?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Daremae marnowanie czasu. — Jeszcze raz, ale ostatni, wieża Babel i po raz pierwszy mur chiński. — Propozycja kronikarza i jego żal za wielkim nieboszczykiem. — Żyd pochodzenia polskiego i co brzydkiego spotkało zaenego Izraela Lipskiego. — Fabryka Niemców pochodzenia polskiego. — „Kölnische Ztg.“ i „Grenzboten“. — Mania balonowa cywilna i wojskowa. — Skok z balonu. — Co francuzi wynaleźli oprócz Rzeczypospolitej? ... — Propozycja co do uregulowania kwestyi bułgarskiej. — Decyzja Porty według „Nowosti“. — Wewnętrzne stosunki w Bułgarii. — Rada Stambułowa. — Uchwała izby gmin angielskiej nad wnioskami Gladstona. — Znaczenie tej uchwały.

Jak też to człowiek czasem niepotrzebnie czas marnuje i innym marnować go każe, zapominając o złotym angielskim aksjomacie: „Czas to pieniądz“! ... Mam tego smutny dowód na sobie samym i na swoich Czytelnikach.

W przeszłej gawędzie, o ile sobie przypominam, rozpisałem się coś o wieży Babel; tymczasem, Panie mi odpusć, prawdopodobnie żadnej takiej wieży nie było! Nie musiało jej być, skoro nie było wcale dużo od niej młodszego i czasów naszych bliższego, sławnego „wielkiego muru chińskiego“. Jaktó! — zawołacie — przecież nacytaliśmy się tyle tego muru opisów, naprzypatrywaliśmy tytanicznej jego budowie na tyłu obrazach i obrazkach! ... Ano cóż robić! Ja Państwu powiem więcej, że słynny misjonarz Ojciec Huc, w dziele swoim o Chinach, które przebiegł w szerz i wzdłuż, w dziele uznanem za klasyczne i nagrodzonym przez Akademię paryżką, istnienia tego muru nie podaje w wątpliwość; cóż z tego, kiedy inny misjonarz, O. Larrien, który świeżo zamieszkiwał przez dłuższy czas w sąsiedztwie owego pseudo-muru, twierdzi stanowczo że on nigdy nie istniał; że sterczą tylko, w pewnych od siebie odstępach wieże, które miały być murem połączone, ale zamiar ten nigdy nie przyszedł do skutku... I co tu począć z tym fantem, komu dać wiarę?... Nie widzę innego sposobu tylko żeby ten komuby o to chodziło, pojechał na miejsce sprawdzić jak się rzecz ma w istocie. Ja, choćbym chciał, nie mogę, bo któżby za mnie pisywał do „Roli“ z całego świata? A przyznam się, że gdyby słuszność była po stronie Ojca Larrien, w każdym razie żal by mi było tego jednego jeszcze wielkiego nieboszczyka, który... nigdy nie żył.

Cała pociecha, dla nas przynajmniej, w tem, że tracąc mur chiński, zyskujemy, piękny nowotwór: „Żyd pochodzenia polskiego“. Mamy już od dość dawna „Polaka wyznania możeszowego“, i zdawało się, że tego dla nas aż nadto dosyć; ale gdzież tam! Słownik nasz społeczny musiał się z bogacić nowym terminem: „Żyd pochodzenia polskiego“, to jest polak, który się zżydził; czyście znali kiedy takiego?... Tym tytułem jednak niektóre czasopisma nasze uczciły p. Izraela Lipskiego, któremu, niestety! szanowną głowę brzydkie londyńczyki — ucielił!...

Rzecz się tak miała, że ów p. Izrael handlował w Londynie laskami, a oprócz tego zamordował, przy zbiegu drastycznych okoliczności, pannę Miriam Angel, za co te głupie Angliki na śmierć go skazali. Ale nie tak to łatwo z „naszymi“. W ostatniej już niemal chwili przed egzekucją, adwokat Izraela, Hayward (także prawdopodobnie jeden z „naszych“), wyrobił u królowej Wiktorii ośmiodniową zwłokę, na podstawie jakoby nowych wynalezionych przez siebie dokumentów. Narobiło się strasznego hałasu i minister sprawiedliwości został na stanowisku swoim zachwiany. Dziwnym jednak i rzadko praktykowanym trybem, go je tym razem zwyciężyli w końcu; pewnego pięknego dnia pojawił się w pismach naszych lakoniczny telegram z Londynu: „W dniu dzisiejszym Izrael Lipski został powieszony w więzieniu Newgate“. Tak skończył pierwszy, a daj Boże i ostatni „żyd pochodzenia polskiego“.

Za to prusacy nie ustają w zapamiętaniu fabrykowania Niemców pochodzenia polskiego. W szkole „polsko-katolickiej“ w Korszynie, do której uczęszcza 600 dzieci polskich a tylko 20 niemieckich, nakazano nie tylko wszelkich innych przedmiotów, ale religii i pacierza uczyć po niemiecku, a „Gazeta Kolońska“ zapowiada cały szereg nowych ustaw antypolskich, mających na celu „obronę niemieczyny zagrożonej w prowincjach wschodnich“. „Grenzböten“ znów, w artykule p. t. „Germanizacja Górnego Szlązka“ podnosi okrzyk zgrozy z powodu, że na Górnym Szlązku, który już od 150 lat pozostaje pod berłem pruskim, dotąd większość ludności przyznaje się do narodowości polskiej, i zaleca nowe środki zaradzenia złemu, z pośród których nową jest tylko recepta germanizowania zapomocą — kościoła!...

Im ciśnień i ciężiej ludziom na świecie, tem bardziej zachciewa im się stworzyć sobie pole działania w sferach nadziemskich. Zdobycie sztuki kierowania balonami spać im nie daje, a pokumania się z nią pragnie może goręcej niż ktokolwiek inny, sztuka wojenna, nie syta znać ziemskich pobjawisk. Niemcy i Francja przodują na tem polu. Niemcom się nie wiedzie; urzędowe próby z balonami wojennymi odbyte niedawno pod Moguncją, nie powiodły im się; dwa balony pękły; jakiś pułkownik spadł z jednym z nich i brzydko się rozbił. Francuzkiej inżynierii podobno się lepiej powodzi; utrzymują że wynalazła już sposób kierowania balonem — ale co w tem jest prawdy trudno dociec; próby publicznej jeszcze nie było. Oprócz tego prywatni nie ustają w ciągłych doświadczeniach z aerostatami. Świeżo w Paryżu, z inicjatywy „Figara“, pp. Jovis i Mallet odbyli nową wycieczkę naukową balonem, która się zakończyła szczęśliwym spadnięciem w Belgii. Dla p. Jovis była to ni mniej ni więcej tylko 215-ta podróż napowietrzna. Bagatela!...

P. Baldwin znów pod Nowym Yorkiem płata ładne figle napowietrzne: skacze sobie na ziemię z balonu na milę w górę wzniesionego. Wprawdzie to tylko mila angielska, ale i ta okoliczność nie dodaje mi wcale ochoty do próbowania podobnego skoku. Nawet i to mnie nie rozrzewnia, że p. Baldwin skacze ze spadochronem, mianowicie od czasu jak się dowiedziałem, że i on sam o mało kiedyś karku nie skreślił, gdy mu się parasol spadochronny niedostatecznie rozłożył. Na takie próby trzeba być pewnym naprzód, że co ma wisieć, to — i z balonu może skakać bezpiecznie; a powtóre, że ma wisieć koniecznie...

Nic w tem zresztą dziwnego; ten Baldwin to francuz, a ci francuzi, to zawsze ludzie sprytni i pomysłowi; co innym nawet do głowy nie przyjdzie, to oni wynalazą. Przecież to oni jedni w Europie, z wyjątkiem szwajcarów i nieboszczki rzeczypospolitej krakowskiej, wynalazli republikę... No, ale o to mniejsza; to gorzej, że wynalazli taki związek, pod przewodnictwem samego paryzkiego prefekta, którego celem jest zmuszenie restauratorów, do wydawania porcyj potraw mięsnych pod wagą. Związkowi twierdzą, że np. befsztyki, mające dziś pozór miniaturowych plasterków, powinny być kawałami mięsa wielkości talerza („wielkości talerza!“... czy Państwo słyszycie?...) i t. p. Ale nie róbcie sobie z tego nic panowie restauratorzy warszawscy; to uie o was mowa!... To się dzieje w Paryżu, nie w żadnej tam broń Boże Warszawie! A! gdzieżby tam zaś... Oho! u nas inaczej!...

Według ostatniej wersji, gabinet rossyjski na notę okólnikową turecką odpowiedział żądaniem wysłania do Bulgarii regenta, któryby był zarazem tymczasowym gubernatorem Rumelii wschodniej i zarządził wybory do nowego zgromadzenia narodowego, które wybrałoby nowego księcia. Kandydatem wskazanym na posadę regenta jest generał Ehrenroth. „Nowosti“, jak donosi „Agencja północna“, otrzymały wiadomość, iż Porta propozycję tę przyjęła i w razie oporu

bulgarów przeciw tej kombinacji, postanowiła siłą zmusić ich do jej przyjęcia. Idzie tylko o zgodę innych mocarstw na ten sposób uregulowania kwestyi bulgarskiej.

Tymczasem księżę Ferdynand nie mógł dotąd złożyć gabinetu; pokazuje się że deputacya nie dokładnie przedstawiła mu stan stosunków wewnętrznych w Bulgarii, a mianowicie ludziła go, a może i siebie, nadzieją pojednania się stronnictw. Tymczasem cankowisci nie chcą słyszeć o wejściu do gabinetu; gorzej, bo żaden z ludzi wybitniejszych nie chce podjąć się utworzenia ministeryum. Odrzucił tę misję nawet Stambułow, który udzielił tylko rady księciu Ferdynandowi, aby otaczał się więcej bulgarami niż cudzoziemcami, i sekretarzów oraz adjutantów swoich z pośród miejscowego żywiołu wybierał. Kto wie czy nie w tej radzie szukać trzeba powodu trudności, na jakie napotyka księżę nawet ze strony tych, którzy go do przyjazdu do Bulgarii najbardziej naglili.

Gabinet lorda Salisbury odniósł walne zwycięstwo. Izba gmin 272 głosami przeciwko 194 odrzuciła wniosek Gladstona, domagający się podania adresu do korony o cofnięcie proklamacyi wicekróla irlandzkiego, potępiającej ligę narodową irlandzką, jako stwarzającą szkodliwe dla państwa. Sam lord Salisbury, w najsmielszych swoich marzeniach, nie liczył na taką większość. Izba gmin głosowaniem tem straciła Irlandyę z drogi walki legalnej o swoje prawa i dowiodła, że Anglia nie jest wcale tym wybranym krajem, w którym prawa człowieka, dzięki wiekami wyrobionym instytucjom liberalnym, znajdują należyte poszanowanie.

Czy się sprawdzą słowa Gladstona, że Irlandya wytrwa jeszcze w cierpliwości, w nadziei, iż niebawem przyjdzie czas, w którym słuszne jej żądania znajdą uznanie wobec publicznej opinii Wielkiej Brytanii? ... Daj to Boże!
E. Jerzyka.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedaż majątków. Z ostatniego sprawozdania Tow. Kred. Ziemińskiego, dowiadujemy się między innymi, że w okresie półrocznym: od 13 Listopada 1886 r. do 13 Maja r. b., wystawiono na sprzedaż za zaległe raty 414 dóbr ziemskich, a z tej liczby sprzedano dziewięćdziesiąt. Najwięcej majątków sprzedano w obrębie dyrekcji szczegółowej kaliskiej, bo aż 20. W dyrekcji szczegółowej warszawskiej sprzedano 17, w radomskiej 15, w plockiej 13, w siedleckiej 8, w piotrkowskiej 6, w kieleckiej 5, w łomżyńskiej 4, w suwalskiej 2. Smutna to zapewne ilustracya naszych stosunków rolniczych, ale czy dlatego właśnie nie należałoby uczynić jej dokładniejszą? Mianowicie, czyby w sprawozdaniach nie należało pomieszczać wiadomości, ile ze sprzedanych majątków przeszło w ręce nabywców obcego pochodzenia (jak np. żydów, Niemców i t. d.), a ile z nich pozostało w posiadaniu Polaków? Sądźmy iż szczegół ten sprawozdawczy, że względu na niezmierną jego żywotność, nie byłby w żadnym razie zbyt cennym.

Pobożne pielgrzymki na Jasną Górę są i w tym roku nader liczne. Odpust Wniebowzięcia N. Maryi Panny, przypadający w dniu 15 Sierpnia, zgromadził przeszło 30,000 pątników, a na dzień 8 Września wybierają się zewsząd liczniejsze jeszcze kompanie.

Wrzeszczy też i rzuca się, w ostatnim swym numerze, „Przegląd Tygodniowy“ na tę wzrastającą, „prawdziwie rozczułającą żarliwość“, na to „nieustanne wyruszanie z Warszawy licznych kompanij“ fanatycznych wsteczników, i na to „pobożne marnowanie czasu i pieniędzy“! Zapewne, zapewne! — czyby to nie praktyczniej było — „marnowane“ pieniądze złożyć w dani postępowym reformatorom i... czyścicielom „czarnych plam“ spółceństwa, a czas poświęcić na czytanie ich żydowsko-bezwyznaniowych — mądrości... Cóż jednak począć z tą ową masą „fanatyków przesądnych“, którzy, odwracając się coraz wyraźniej i niegrzeczniej od proroków i apostołów „nowożytnej wiedzy“, odpowiadają im krótko: bądźcież wy sami onem „żywym“ potwierdzeniem teoryj Darwina; — my wolimy być i zostać — ludźmi.

Wystawa krakowska. W chwili gdy to piszemy, dzieli nas już zaledwie dzień jeden od terminu otwarcia wystawy przemysłowo-artystycznej w Krakowie. Według doniesień naszych pism codziennych, wystawa zapowiada się lepiej, niż to nawet optymiści przypuszczać mogli. Na placu wystawowym panuje nadzwyczajny ruch, zdradzający niezwykle zainteresowanie się tym popisem publicznym na polu przemysłu

i sztuki polskiej. Stańco też już z górą 30 pawilonów oddzielnych, między którymi zwracają szczególną uwagę: pawilon etnograficzny, pawilon przemysłu domowego, pawilon szkół przemysłowych, pawilon krajowego Towarzystwa naftowego i wiele innych. Dział sztuki przedstawia się wspaniale i świetnie. Całe Sukiennice, łącznie z Muzeum, wypełnione już są obrazami, rzezbami i dziełami architektonicznymi, a katalog illustrowany wydawnictwa Bartoszewicza ma być przewodnikiem po tym bogatym skarbcu sztuki narodowej. Wieczorami, wystawa oświetlaną będzie światłem elektrycznym, a zbudowana do placu droga oddzielna — gazem. Zjazd obywateli z Galicyi, jak zapowiadają dzienniki, ma być bardzo wielki.

Szkoły. Już obecnie, t. j. z rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego, żydzi, stosownie do rozporządzenia ministerjalnego, przyjęci zostali do gimnazyjów i progimnazyjów warszawskich w liczbie nie przewyższającej 10% ogólnej liczby uczniów. Toż samo rozporządzenie zastosowane już zostało i w prowincjonalnych miastach Królestwa, w których istnieją gimnazyja.

Nowości wydawnicze. Nakładem redakcyi „Rolnika i Hodowcy“, wyszedł z druku drugi już zeszyt „Encyklopedyi rolniczej“. Zeszyt ten zawiera objaśnienia przeszło 600 wyrazów z dziedziny rolnictwa i przemysłu rolnego (lit. C — D) i 235 drzeworytów w tekście.

Z prasy rossyjskiej. „Peterburskaja Gazeta“, w artykule: „Kilka słów o proszku perskim“ — tak mówi:

„Jeżeli czytelnik sądzi, że chcemy nu wyłożyć lekcję o proszku perskim, to się myli; zamiast tego, skonstatujemy tylko niewątpliwy fakt, że zastosowanie prawa z dnia 26 Marca okazało się, równie jak użycie tegoż proszku — skutecznem.

„Niemcy uciekają od czasu jak ich posypano tym proszkiem — ale czyż mamy się tem martwić? Robactwo po to właśnie posypuje się proszkiem, aby znikło. W ciągu Maja, przez komorę Mławską, udało się do Prus około 100 rodzin niemieckich. Dalej, jak mówią, w ogóle, wśród niemieckiej ludności pogranicznej panuje silne przynębienie. Wielu Niemców oczekuje tylko sprzętu swego zboża, aby jak najprędzej opuścić, według swego mniemania, „nieprzyjaznych“ sąsiadów.

„Z Panem Bogiem, z Panem Bogiem! — pisze dalej gazeta. Jest to skutek proszku perskiego; inaczej nie można było tego osiągnąć... Czy mamy się smucić, że te, w rzeczy samej, świetne rezultaty nie przyszły nam darmo? Wszakże i proszku perskiego darmo nie dostanie; każde zniszczone przez ten proszek żyjątko coś kosztować musi, ale czyż dlatego trzeba zaprzestawać tępienia robactwa?

„Każdy, posypany proszkiem, wynoszący się obecnie, niemiec, kosztuje nas, co najmniej, tysiąc rubli, z powodu walki przeciw naszemu rublowi, ale cóż to znaczy? Zostawiony na miejscu, kosztowałby nas drożej; teraz jednak, kiedy już tyle za niego zapłacono, zatrzymać się w pół drogi, — znaczyłoby to samo, co stracić zupełnie to, co zostało zapłaconem — i oczekiwać jeszcze większych strat w przyszłości“.

Sztuki plastyczne. Matejko udał się w zeszłym tygodniu do Częstochowy, dla porobienia tam studyów do nowego obrazu; w drodze jednak mistrz zachorował mocno, tak iż był zmuszonym zatrzymać się w Miechowie. Na szczęście, w parę dni, o zdrowiu znakomitego artysty — nadeszły już wiadomości pomyślne.

W Lublinie, p. Kotowski założył pracownię snycerską, poświęconą głównie robotom dla kościołów.

Z teatru i muzyki. Inicytor mającej się odbyć w Warszawie, na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich, wystawy muzyczno-artystycznej, hr. Gustaw Plater, prosi, za pośrednictwem pism, wszystkich miłośników muzyki, jak i w ogóle osoby życzące sobie przyjąć udział w wystawie, o składanie stosownych deklaracyj na ręce p. Fronieka, w gmachu teatralnym. Pożądanymi są mianowicie: instrumenta muzyczne wszelkiego rodzaju stare i nowe, utwory muzyczne w rękopismach, obrazy, sztychy, litografie, akwarelle, fotografie, portrety, biusty, wszelkie (ofiarowane przez publiczność lub kolegów) pamiątki artystyczne; dalej brzozy, medaliony, rzeźby, rysunki humorystyczne, szafy, zegary, tabakierki samogrające; wreszcie autografy, listy, korespondencje dotyczące muzyki polskiej i t. d. Nie wątpimy iż odezwa sz. inicjatora, poświęcającego tyle szczerego i bezinteresownego trudu dla dobra sztuki i artystów naszych, nie pozostanie bez skutku.

Na scenie teatru Letniego, przedstawiono komedję w 3-ach aktach — z francuzkiego, p. p. Moineau i Bissona, p. t. „Pod kurtelą“, w przekładzie p. Zygmunta Sarneckiego.

W Ciechocinku odbył się niedawno koncert „znakomitej“, według zapewnień pism żydowskich, śpiewaczki, panny „Felicji Gilbert Kaszowskiej“, przyczem zaszedł fakt dość charakterystyczny. Ktoś, na afiszach porozklepanych na drzewach i budynkach, poprzekreślwszy ów francuzko-polski pseudonim „artystki“, po podpisywał właściwe jej imię i nazwisko, czyli że zamiast ogłoszenia fałszywego: „Koncert panny Felicji Gilbert-Kaszow-

skiej“ — publiczność polska mogła czytać prawdziwe: „koncert panny *Fajgi Grützhändler*“. Rezultat zaś tej poprawki był taki, że na koncercie, urządzonym na własny, dodajmy, do chód „znakomitej artystki“ starozakonnej, znalazło się obok pewnej liczby współbraci koncertantki, 8-miu, wyraźnie ośmiu — i to jeszcze wątpliwych pewnie — polaków.

Jak to być może! — woła, zgorszony wielce tym faktem, nasz „Izraelita“ — jak to być może! — jeżeli „koncertujące największe, byle chrześcijańskie, miernoty grały i śpiewały w natłoczonej publicznością sali“! A, kochany panie Jójno, nietylko tak być może, ale tak być powinno, a nawet tak być musi. Jużecie bowiem tak nas należyście, przy pomocy różnych innych operacyj — wyszali, że na opłacanie waszych operacyj pseudo-artystycznych, na opłacanie lichych głosów waszych *Fujg* i *Sur* brak nam teraz pieniędzy. Zresztą, kochany panie, po co mamy się gniewać? Zły jest Ciechocinek, niewdzięczna jest publiczność tutejsza, umiejająca cenić i popierać „chrześcijańskie“ tylko „miernoty“? — no, to czy nie byłoby lepiej i praktyczniej jechać do... Palestyny i tam sobie wyspiewywać „w natłoczonej sali“?

I handel starzyzną, pozostający dotąd wyłącznie w ręku żydów, wchodzi na nową drogę. Jak się bowiem dowiadujemy, pewien przemysłowiec polski zakłada przedsiębiorstwo skupowania starzyzny w Warszawie, przez agentów chrześcijan, odzianych w specjalny ubiór. Przedsiębiorstwo ma być prowadzonem na wielką skalę. Powoli, ale zawsze robi się coś; a w każdym razie robi się to, o czem, kilka lat jeszcze temu, nikt nawet wspomnieć by nie śmiał.

Zmarli: Ś. p. Ludwik Radliński, nauczyciel gimnazjum V-go w Warszawie, autor cennych prac lingwistycznych, zdolny, zamilowany w swym zawodzie pedagog i człowiek zaeny — zm. w Zakopanem.

Ś. p. Zofia Witkowska, siostra redaktora „Kaliszani-na“, współpracowniczka tegoż pisma, pisująca pod pseudonimem: „Zofii“ — zm. w Kaliszu.

Ś. p. Jan Kondraszewski, b. oficer b. wojsk polskich — zm. w Montpelier w 89 roku życia.

Ś. p. Maryja z Tyków Goltzowa, małżonka p. Adama Goltza radey Towarz. Kred. Ziemińskiego — matrona i obywatelka znana z działalności swojej na polu filantropijnem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Września 1887 r.

Mimo trąbienia sprawozdawców giełdowych o wielkich i niebywałych jakoby urodzajach, ceny zboża, zarówno w Ameryce jak i na rynkach europejskich, utrzymują się ciągle na jednym prawie i tym samym poziomie.

W Gdańsku cena pszenicy wyborowej dochodziła 7.40, na targach zaś warszawskich ceny z dni ostatnich tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 7.10—7.20, średnią 6.80—6.90, ordynaryjną 5.80—6.00. Żyto wyborowe płacono 4.10—4.20, średnie 4.00—4.05, ordynaryjne 3.70—3.80. Owies sprzedawano po 2.30—2.80.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—116, średnią 104—106 kop. za pud. Żyto wyborowe 71—75, średnie 68—70, ordynaryjne 64—67. Owies wyborowy 72—75, średni 62—70, ordynaryjny 58—60 kop. za pud.

W Libawie żyto średnie płacono 68—70. Owies dobry 65—69. Pszenicę wyborową 108—112 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie dobre. W Hamburgu cena regulacyjna na Sierpień wynosiła 26 $\frac{1}{2}$ marek za sto litrów; na rynku warszawskim ceny niezmiennione.

Na targ prazki dostawiono zwyczajną ilość bydła stepowego po cenach zeszłotygodniowych.

Dostawa drobiu i nabiálu na rynki żywnościowe — obfita, a ceny niżkowe; kurczęta płać się po 15—30 kop., kaczki po 30—50 kop. sztuka. Masło bez soli po 25—30 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Galicz w Kluszcach. — List otrzymaliśmy; Numer brakujący wysłany. Życzenie Sz. Ks. Dobrodzieja, co do ogłoszeń, najchętniej spełnimy — w N-rze przyszłym.

Panu A. Buc. w Ujazd. — Za fakta dziękujemy uprzejmie. Do wyrażonego, w końcu listu, życzenia sz. pana zastosujemy się z przyjemnością.

Panu Kazim. Bed. w Kł. — Z pism, o jakie sz. pan zapytuje, polecieć możemy „Dziennik dla Wszystkich“. Adres: Mazowiecka Nr. 11; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką rs. 1 kop. 80.

Cena więc możliwie już najniższa, a treść warta więcej, niż niejednej z naszych gazet „wielkich”. Nr. 33 „Roli” wysyłamy powtórnie.

Pani A. p. Brz. w K. — Owszem, przeciwnie; usiłowania „serdecznych” naszych w celu zdyskredytowania „Roli” nietylko nie ustały i nie osłabły — ale się wzmożyły. Za życzliwość serdeczną zasylamy dzięki.

Panu Mik. Sar. w Oł. — Otrzymałiśmy; — za pamięć dziękujemy uprzejmie, przesyłając wzajemnie pozdrowienie szczerze.

P. Wład. Nałęcz-Wojciechowski w Warsz. — Czyby sz. pan nie zechciał pofatygować się do Redakcji naszej, w przyszły Wtorek lub Środę, w godzinach między 3-cią a 6-tą po południu? Myśl zdrowa i praktyczna, a jako taka, warta — bliższego nieco omówienia.

P. D. Z. w Kielcach. — Z faktów skorzystamy; dla naszej jednak wylącznie wiadomości prosilibyśmy sz. pana o dokładniejszy adres.

Anonimowi z Nowo-Mińska. — Rs. 1, stosownie do życzenia, odesłaliśmy na szpital Jana Bożego; uczyniliśmy to zaś tem chętniej, że, jak nas przekonywa choćby sama tylko wysoce niewłaściwa i niedorzeczna treść pańskiego anonimu — instytucja ta, jeżeli komu to panu właśnie (czego mu jednak również „nie życzymy”), bardzo przydać się może.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych

52-35

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

ZBOŻA DO SIEWU:

Pszenica	Kostromska
„	Sandomierska
„	Zeelandzka
„	Champion
Żyto	Azowskie
„	Besthorn
„	Corrensa
„	Hiszpańskie
„	Kampińskie
„	Probstejskie
„	Szampańskie
„	Trzciniowe
„	Zeelandzkie
Jęczmień zimowy	Mamoth

poleca:

A. RODKIEWICZ

Dom Handlowo-Komisowy

Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych,

w Warszawie

Nowy Zjazd „Żelazny Domek” Nr. 5.

W Szkole Prywatnej Męskiej

II klasowej

z klasą przygotowawczą

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 7,

przyjmują się zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy na rok szkolny 1887/8 każdodziennie od godz. 9 z rana do 4 po południu. J. N. Durecki, przełożony. (3—1)

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-33)

Nowy-Świat Nr. 23.

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych

(52 42)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przezennie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawilkę; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

Potrzebni są AGENCI do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcji „ROLI”,

w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

Nagrodzone złotemi medalami na
wszystkich Wystawach krajowych

AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

„WOJCIECHÓW”

w Warszawie,

10. ulica Hr. Kotzebue 10.

W magazynie mebli giętych Towarzystwa Akcyjnego „Wojciechów”, przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10, wprost bramy Saskiego Ogrodu, są na składzie, po cenach stałych i umiarkowanych, oprócz wszelkiego rodzaju krzesel, fotelów, kanap; stoły żardynierki, parawany, łózka, meble dziecinne, ogrodowe, rozmaitego rodzaju taborety i t. d. Wszystkie wyroby, oprócz stemplem wybitej firmy „Wojciechów”, zaopatrzone są w kartkę firmową, zieloną, na co uprasza się zwracać uwagę.

6—4

KIERZNIE

(3—3)

do wyrobu masła w 5 minut, I. Taczanowskiego, sprzedaje po cenie kosztu, sztuka rs. 3, za przesyłkę kop. 75, do Cesarstwa rs. 1 k. 50. Warszawa, ulica Żelazna Nr. 48.

S. Osieński.

KUFRY, TORBY

WALIZY, TORBY, ORAZ WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY

SZTYLPY

skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.

KURTKI,

SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na sznabel i barankach.

BUTY

śliczne, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.

PORTFELE

na papieru, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca

FABRYKA i MAGAZYN

(52—2)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

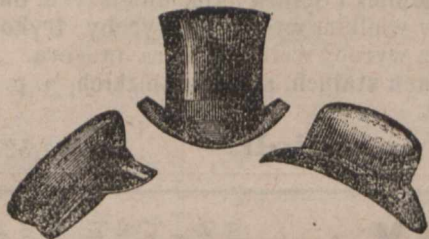
Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny nizkie.

26—12



OGŁOSZENIE FABRYKI CZAPEK I KAPELUSZY ANTONIEGO TUCZYN

przy ul. Podwale Nr. 16, w Warszawie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w dniu 7 b. m. otworzoną została **FILJA** mego magazynu w **MIEŚCIE RADOMIU**, przy ulicy Rwańskiej Nr. 38.

Dwudziestoletnia praca w tym zawodzie, dała mi możność postawienia wyrobów moich na stopie możliwej doskonałości. Jak zaś względnie do towaru nizkie są ceny, Prześwietna Publiczność sama na miejscu przekonać się raczy. (3—2)

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnicy J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

„ZŁOTY UL“ FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-25)

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„Exsicicator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-52

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Do nabycia w Red. „Roli“

dwa dziełka:

- 1) **KONFERENCYE** o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarjum w Wilnie, przez Ks. **KITKIEWICZA**. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.
- 2) **PYTANIA KATECHIZMOWE** na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien, przez Ks. **J. GALICZA**. Wilno, — cena kop. 12, z przesyłką pocztową kop. 16. (6—5)

Świezo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, ważnej i ciekawej treści broszura

p. t.

ŻYDZI POLSCY W ŚWIETLE PRAWDY

przez

Konstantego Wzdulskiego.

Cena kop 40. (6—5)

Skład główny w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykwariski, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68. wprost Górnej—w domu własnym. **FABRYKA POWOZÓW.**

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

OZDOBY KOŚCIELNE.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złotych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Marszałkowska 135. **SZEWCY.**

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego. Tłomackie, róg Bielańskiej Nr. 2.

Feliks Zaręba. Pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecinnego. Kapitulna Nr. 484a—Magazyn Miodowa Nr. 482, obok Składu aptecznego W. go Mrozowskiego.

SKŁAD MEBLI

13-13

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—50

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S^{KA}

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—9

Poleca :
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibul-
ki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

KRÓLOWIE POLSCY

12--7

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Ma-
leszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach
i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały
poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy koloro-
we i suche, szerokie i wąskie, najnowszych wzorów
na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne,
albumy do fotografii i poezyi, teczki do papierów,
bibularze, nesesserki, portfeje, pugilaresy, notatni-
ki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka
i t. p. w wielkim wyborze,

w składzie papieru i galanterji

W. DRZEWIECKIEGO

dawniej

B. Perzyńskiego.

w Warszawie, Nowy Świat 45.

(6—6)

Wskutek nowego przepisu O WODOCIĄGACH,

6—4

niniejszem mamy honor zawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce
wyrabiają się krany odpowiednie, na największe ciśnienie, i że są wy-
próbowane na 15 do 20 atm. o czem każdy na miejscu przekonać się
może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

T. Gwiżdziński i Comp.

Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2—6.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najświeższych żurnali (13-9)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-31)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

„GUDRONIT“

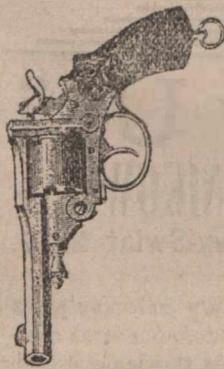
- Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacje, Hotel Angielski.

(10—8)

Aleksander Ciszewski, budowniczy.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wy-
nalazku przewyższające wszystkie do-
tychczasowe, wytrzymują z górą 60
strzałów, wchodzą i wychodzą z lufy
swobodnie, sprzedają bez różnicy ka-
libru, z przesyłką pocztą w obrębie
Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs.
pistoły wojenne Berduna do tychże,
60 kop. pudełko.

Broni, rewolwery, Gilzy papierowe
w ogóle Amunicję, wyrabiając sam
sprzedają po cenie fabrycznej, su-
mienną reperację, przeróbki po cenie
najniższej.

Handlującym na prowincyi rabat.

Cenniki na żądanie franco.

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie.

Nowy-Świat 43.

KRAWIEC (3—2)

M. CHMURCZYŃSKI

w Warszawie

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, po ce-
nach możliwie niskich, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimo-
we palt, sakpalt, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kami-
zelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa
podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kotnierze, guziki i odpra-
sowyywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Treść numeru : Straszne cyfry III. — Z bytu włości (d. c.) — Francya żydzi (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Na
posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.
Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Августа 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)